Rok II. Lwów, środa 18. marca 1908. Nr. 353.

1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 882. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Socyaliści osądzili, że nadeszła dla nich godzina zdobyczy i cały ich sztab sięgać będzie po mandaty do Rady miejskiej.

W pierwszym rzędzie czyni to Hudec, za nim w ślad pójdą Diamand, Hausner i inni.

Wolno im kusić się o zdobycze, ale zbrodni dopuści się każde stronnictwo, które, dla wzmocnienia swych sił kadrami socyalistycznemi będzie się z nimi łączyć, ich kandydatów umieszczać na swojej liście.

Widzieliśmy podczas wyborów do Sejmu, jak na tem wyszła partya mieszczańska, która popierała nie zdecydowanego socyalistę, ale ludowca przez socyalistów forytowanego. Oburzenie trzęsło miastem, zdeklarowani zwolennicy partyi mieszczańskiej głosowali na listę endecką, i ostatecznie ta rzetelnie zwyciężyła. Lata całe będą potrzebne, aby zmyć i zwietrzyć z mieszczaństwa tę plamę sojuszu ze socyalistami.

Walka o mandaty do Rady miejskiej jest dla mieszczan lwowskich o wiele donioślejszą, niż o te parę mandatów do Sejmu. I jeżeli Radę myślą zdobywać przy pomocy Hudeca i Diamanda, to albo wcale jej niezdobędą, albo zdobędą ją po raz ostatni. Ludność ma już dość socyalistów, ich wrzasków, ich dążeń do rozboju i do przewrotu. Kto tylko trzeźwo na sytuacyę patrzy, ten widzi, że partya socyalistyczna to garstka złożona z kilkunastu szubrawców, warchołów i złodziei, którzy wrzaskiem usiłują wmówić w opinię publiczną, że są potęgą. Gdzie te rzesze robotnicze, te wrzekome falangi ich mocy i wpływu, gdzie ten lud, który — jak twierdzą — głośno mruczy za nimi? Dawniej — bywało — biegły tłumy za ich krzykiem, ciekawe, co zwiastują nowi apostołowie. Ale dziś? Popatrzcie na ich zgromadzenia. Garstka niedorostków i paru płatnych towarzyszy — zawsze ci sami — znudzeni — podpici — stanowią całe zgromadzenie, ten cały „lud roboczy".

W bajki o wpływie i potędze partyi socyalistycznej we Lwowie już najgłupszy strachajło niewierzy. Nikt się ich nie boi, a tylko oni boją się teraz — kryminału!

U nas i na świecie.

Nareszcie organ stronnictwa ludowego *Kuryer Lwowski* odkrył karty i oficyalnie stwierdził, że

sojusz ludowców z konserwatystami jest faktem.

Stronnictwo ludowców tłumaczy się, że nawet królowie nie dotrzymywali zaprzysiężonej konstytucyi, wobec tego i ono, stronnictwo może się dawnym hasłom sprzyniewierzyć i wejść w kontakt z masą konserwatywną dotychczas wszelkiemi siłami zwalczaną.

Formują oni, ludowcy, jakąś nową „jedność" polityczną, wytryśniętą z dwu strumieni ożywczych, które zaleją kraj i nadadzą mu barwę ludowcową. Już były u nas dwa razy... lodowce. Przepraszamy za porównanie geograficzne. Były dwa razy lodowce i zdruzgotały wszystko, potem cofnęły się ku Skandynawii.

Okropna katastrofa w Alpach.



Owóż obecnie zmienić tylko „o“ na „u“ w wyrazie „lodowcy“ i oczekiwać przewrotów, nowych ukształtowań na gruzach obecnego stanu rzeczy.

Myśmy zawsze przepowiadali, że musi coś nowego wyniknąć, coś nowego zajaśnieć, ale tem nowem nie może być jedna warstwa, jedna kasta, i do tego kasta nowa, złożona z chłopów. Chłop — mówi poważny pisarz Żeromski — to martwa bryła ziemi, to dusza zakuta w granit. Jakże z tych martwych granitów formować nowe kierunki przewodnie, nowe ożywcze źródła?

Zdaje nam się, że każdy dobrze myślący Polak nie zgodzi się na to, by reprezentacyą przewodniczą była właśnie ta kasta. My przeczuwamy, że w głębi każdej szczerze polskiej duszy żarzy się jedna myśl: wypowiedziana tak dawno przez wieszcza Mickiewicza:

zestrzelona dusza narodu w jedno ognisko!

Czekamy z bijącem sercem na tworzenie się tej zestrzelonej duszy narodu i jej wielkich, bohaterskich a nieśmiertelnych czynów!

Diło mocno irytuje się tym wypadkiem, że cesarz przy przyjęciu członków delegacyj dla spraw wspólnych

dobrze wyraził się o wyborach sejmowych w Galicyi,

stwierdzając, iż odbyły się one spokojnie i wydały wynik pomyślny. Organ ukraińców biada, że była w tem czynną „polska kamaryla na wiedeńskim dworze“. Znane wystąpienie posła Romańczuka na ostatniem posiedzeniu austryackiej delegacyi z wielką mową o galicyjskich wyborach sejmowach pozostaje w związku z niezadowoleniem w kołach ukraińców galicyjskich z tego faktu, że cesarz uznał wybory, przy których im tak źle poszło, za pomyślne.

Z faktu tego wynika, że hajdamacy nie uznają już nic i nikogo, że nawet cesarz austryacki, to ich wróg. Zaślepieni w gorączce borytelskiej, zapomnieli o świecie i brną coraz dalej w bagnie demoralizacyi i anarchii.

Wiadomy list Wilhelma do angielskiego kierownika marynarki, ma prawdopodobnie swoje skutki i w tem, że

Anglia zmienia ambasadora w Berlinie.

Pisma francuskie omawiając fakt zamianowania wysoko cenionego dyplomaty Gerarda Lowtnera ambasadorem w Berlinie, podnoszą, że jest to oznaką energicznej akcyi Anglii w sprawach afrykańskich, które potrącą i o Niemcy.

Wiadomości z Marokka,

opiewają bardzo ciekawie. Oto Mulej Hafid oświadcza, że chce złożyć broń i gotów jest do rozpoczęcia pertraktacyi ugodowych. Pisma francuskie upatrują w tem jednak wybieg sułtana, który chce uzyskać czas na wzmożenie swoich sił.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

Podstawy narodu — w rodzinie.

XIII.

Boć te przyczyny nie przeszkadzają im wcale odwiedzać przez kilkanaście razy z rzędu „Wesołą wdówkę“ w teatrze — albo też dla odmiany od święta zabawić się w patryotyzm, chadzając na „paradne“ wiece patryotyczne w lakierkach i fraku w otoczeniu dekoltowanych kobiet, pięknych frazesów kwieciście wygłoszonych przez „patentowanych“ mowców i wśród woni wyszukanych perfum.

Na patryotyzm szary, codzienny z ludem, nie mają czasu ani ochoty.

Kobietom — Polkom, a jest takich niestety aż nazbyt wiele, nie starczy dnia na kilkakrotne zmienianie strojnych toalet; „ideowem“ ich zajęciem bywa pilne oglądanie wystaw sklepowych, czytanie pornograficznych romansów, przesiadywanie w modnych magazynach, uczęszczanie do teatrów, na koncerta i bale, uprawianie „niewinnych“ flirtów i t. p. — ale nawet przez myśl im nie przejdzie, że ich siostry z ludu w fizycznej i moralnej nędzy żywot pędzą, że ich własne polskie dzieci zostają na opiece najemnej służby, wśród której w polskich domach przeważają piastunki ruskie a często ukraińskie, lub francuskie i niemieckie bony i, że dorastające córki nie znajdują w swych matkach opiekunek i przyjaciółek, tylko strojne, kokieteryjne mamusie.

Ojcowie zazwyczaj sądzą, że uczynili zadość wszystkim obowiązkom, dając dzieciom mieszkanie, odzienie, żywność i nauczyciela domowego. Poza tem nic ich z dziećmi nie wiąże i dumni z tak spełnionego dzieła, zadowoleni ze siebie, przesiadują po załatwieniu zawodowych czynności w pokojach śniadankowych, kawiarniach, piwiarniach, kasynach, przy ferbelku, w tinglach, a także często w... separatkach.

Gdybyż ci czuli ojcowie i te czułe matki przynajmniej w życiu domowem ochraniali swoje dzieci przed wpływem własnego złego przykładu, pomnąc na to, że „czem skorupa za młodu nasiąknie, tem na starość trąci?“

Toż te dzieci wszystko widzą i wszystko obserwują.

Czyż trzeba wspominać o prostytucyi w domu i poza domem, o kłótniach małżeńskich, o alkoholizmie uprawianym w domu, o kartach i t. p. rzeczach?

W kole rodzinnem wobec dzieci nazywa się sługi „małpami“, robotników „bačiarzami“, zamiast wpajać w ich umysły

---

6

J. D. H. TEMME.

SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

Głos jej nie był już tak silnym, natomiast zrobił się chrypliwym. Wreszcie mężczyzna przemówił:

— To przejdzie. Zwalcz cierpienia, to prędzej ustaną.

Dziesięć minut trwała cisza. Kramarz począł myśleć, że poprzednie krzyki i jęki damy spowodowane były jedynie bólem głowy, gdy usłyszał po raz czwarty:

— Moje piersi! nie wytrzymam tych cierpień! muszę umrzeć!

Ostatnie to narzekanie było powiedziane głosem jeszcze więcej chrypliwym jak poprzednio, głos ten słabł i nikł widocznie.

— Bądź odważną,—wyrzekł mężczyzna.

— Pomocy!—zawołała dama stłumionym głosem.

— To przejdzie.

Tym razem słowa te wypowiedział mężczyzna tonem takim, jak gdyby cierpienia żony nudziły go.

Więcej już nic słychać nie było; wprawdzie kilka chwil trwały jeszcze chrapliwe jęki i zdawało się, że ktoś w boleściach wije się na łożu, ale i to niedługo ustało. Kramarz sądził, że dama się uspokoiła, obrócił się więc po cichu na drugi bok a znużony podróżą dzienną i wrażeniami, wkrótce zasnął.

Na drugi dzień dowiedział się Brand, o przyczynie tych krzyków, lecz niestety było już za późno! O godzinie piątej, pocztylion spełniając rozkaz podróżnego, w dniu poprzednim wydany, zaprzągł konie i czekał w gotowości do drogi. Zegar oberży wskazywał dwie minuty po piątej, kiedy podróżny wszedł do izby gościnnej i rozkazującym głosem zawołał na służącego:

— Przynieś walizę i zawiniątko.

Wszyscy zdziwieni byli, nie widząc damy, lecz dumna postać podróżnego nie zachęcała bynajmniej do badania go, gdy zniesiono rzeczy, rzekł jakby gniewnie:

— Wiele się za nocleg i kolacyę należy?

Gdy mu podano rachunek, wyjął sakiewkę, zapłacił i dodał coś dla służących, poczem odliczył w oczach zdziwionych gospodarstwa dwadzieścia napoleondorów i rzekł spokojnie, jakby rzecz była najnaturalniejsza:

— Nieszczęście spotkało mnie tutaj, moja żona umarła w nocy od napadu gwałtownych spazmów. Ważne interesa czekają na mnie i dla tego ani chwilę nie mogę tu pozostać. Weźcie gospodarz te pieniądze i zaspokójcie niemi koszta pogrzebu, wkrótce zaś dam wiadomość o sobie; i nie czekając chwili, wyszedł, wsiadł do powozu a konie pocztowe uniosły go galopem.

Gospodarz i jego żona stali na miejscu skamieniali, nieszczęśliwy wypadek, który stał się w ich oberży, odjął im obojgu mowę, a obawa jaką wzbudzał u nich i w służących podróżny, przejęła wszystkich o tyle, iż długo nikt nie mógł zebrać myśli; gdy po niejakim czasie gospodarz ochłonął z tego wrażenia, było już za późno, do telegrafu było aż dwie mile, nie można więc było zatelegrafować, by przytrzymano podróżnego, granica o półtory stacyi pocztowej tylko, gdy tam dojedzie, gdzie go potem szukać?

— A tu trup w mojej oberży! zawołał biedny oberżysta, żona podróżnego umarła, a on odjechał. Co tu począć?

Zgroza i bojaźń przejęły wszystkich obecnych. Udali się na górę do pokoju zajmowanego przez podróżnego a odsunąwszy firanki łóżka, ujrzeli trupa damy. Ciało jej było jakby skurczone a oblicze ciemno czerwone, prawie sine. Zwłoki były zimne, śmierć więc nastąpić musiała od kilku godzin. Była bardzo piękną, twarz jej, chociaż wyniszczona cierpieniami, miała jeszcze rysy regularne, pełne wdzięku. Kramarz zbudzony hałasem, wszedł do pokoju i opowiedział, co słyszał w nocy.

Napad spazmowy mógł być przyczyną śmierci, jednakże obecnych przejęło jakby uczucie zbrodni. Wreszcie oberżysta rzekł:

— Tu spełniono zabójstwo, — przysiągłbym na to.

III.

Trucizna.

Lecz cóż mogli uczynić biedni ludzie? Cztery dzielne konie pocztowe dowieźć mogły podróżnego do następnej stacyi, zanim w oberży pomyślano o pogoni.

Zaraz za stacyą była granica, tu więc nowe trudności były do zwalczenia, a nawet niewiedziano nazwiska podróżnego. Starano się znaleźć ślad jakiś na bieliźnie, lecz ta miała wyszytą na sobie tylko literę B, bez żadnego innego znaku.

Postanowiono więc, aby kramarz pojechał jak można najprędzej do pierwszej stacyi, tam zatelegrafował do komory granicznej, a władzom policyjnym i sądowym udzielił szczegółów popełnionej zbrodni, do czasu zaś ich przyjazdu trup, łóżko i wszystkie rzeczy miały pozostać w dotychczasowym stanie. Pokój ten został tymczasowo zamknięty. (C. d. n.)

pojęcia równości, braterstwa i poszanowania wszystkich stanów, zamiast pouczać dzieci, żeśmy wszyscy równemi dziećmi wspólnej matki Polski.

Gdzież ta idea narodowa w rodzinach naszych? Gdzież ta atmosfera, która ma kształcić i urabiać duszę polskiego dziecka na odrodzicielkę przyszłości narodowej?

Trudnemby było w ciasnych ramach tego pobieżnego szkicu omówić wszystkie błędy popełniane przez rodziców i wychowawców w życiu publicznem i rodzinnem, to jednak stwierdzić trzeba, że życie złymi przykładami w zacieśnionem środowisku rodzinnem oddziaływa na młodzież w sposób równie silny, jak szkodliwy. Rodzina cierpi a dzieci cierpienia jej odczuwają. Do nich należą: życie sztuczne, brak władzy z jednej strony, a uszanowania z drugiej, naciągnięte stosunki między mężczyzną a kobietą, rozluźnienie węzłów małżeńskich, upadek obyczajów domowych, wtargnięcie życia publicznego, ulicy, ba nawet i rynsztoka do wychowania.

To też jaki posiew, takie plony.

Kto patrzy poważnie w przyszłość narodu, tego serce w łzach krwawych pławić się musi na widok życia, jakie wielka część naszej młodzieży szkolnej i akademickiej obecnie prowadzi.

Jakież można na niej budować nadzieje na przyszłość, gdy się widzi jej strąszne zdeprawowanie?

Prawdzic.

Schwytanie „niebieskich ptaków“.

Od czasu do czasu rozchodzi się po mieście wieść o aresztowaniach osobistości, które, choć w rzeczywistości nie posiadają żadnego „ruchomego, lub nieruchomego majątku“, ani też stałego zajęcia, przecież żyją, czasami nawet bardzo dostatnio. Źródłem dochodów, pozwalającym owym „niebieskim ptakom“ żyć, a nawet używać przyjemności, są zazwyczaj bardzo ciemne, nieraz wprost wchodzące w kolizyę, już nie z kodeksem cywilnym, ale też i karnym, operacye, spekulacye i t. p. sztuczki, o których dowiaduje się szersza publiczność przypadkowo, przy sposobności aresztowania zbyt bezczelnych i śmiałych rycerzy przemysłu“.

Czasami, gdy „interes“, prowadzony na własną rękę, nie idzie, zawiązują się formalne towarzystwa, czy spółki oszustów, które, jako że prowadzone są *viribus unitis*, zawsze lepiej prosperują.

Jedną z najniebezpieczniejszych „spółek przemysłowych“ była „spółka“, na czele której stał Wilhelm Iskierski, były inżynier kotłów parowych, obeznany już dobrze z ławą oskarżonych, oraz Kazim. Bekiesz, były urzędnik, uznany wprawdzie za umysłowo chorego, lecz mimoto sprytny oszust. Spółka ta operowała w dwóch kierunkach. Pierwszy rodzaj ich działalności zasadzał się na składaniu fałszywych zeznań w procesach cywilnych, za którą to przysługę, zbierali wspólnicy sowite honorarya od stron interesowanych, drugi zaś rodzaj ich usług polegał na najzwyklejszem fałszowaniu dokumentów.

Szajka ta mimo to, że kilku jej członków miało z wolnej stopy odpowiadać za podobną brzydką sprawę przed ławą przysięgłych w dniu 24-go b. m., nie zaprzestała swych dalszych operacyj, a nawet w październiku roku ubiegłego, dała ona wiele do roboty policyi przy sposobności śledztwa wstępnego w sprawie spadku po śp. Bazylim Iwaśkowie, lokaju arcybiskupim, który pozostawił po sobie 70.000 koron. Wówczas jednak udało się im wykręcić, by dalej prowadzić swe rzemiosło.

W ostatnich jednakże czasach prokuratorya państwa otrzymała tyle doniesień przeciwko szajce, iż wydała policyi polecenie uwięzienia wszystkich jej członków.

Aresztowania dokonał komisarz policyi p. Stankiewicz przy współudziale kilku ajentów, w sobotę popołudniu. Kazim. Bekiesza, jako umysłowo-chorego, odstawiono do zakładu dla umysłowo-chorych. Dalszych zaś członków szajki, tj. Wilhelma Iskierskiego, Kazimierza Niedźwieckiego, rzekomego właściciela terenów naftowych i inżyniera, Władysława Pawluka, agenta asekuracyjnego, Adolfa Szlaka, a wreszcie Teklę, żonę Bekiesza, i rzekomą żonę Niedźwiedzkiego, Honoratę — odstawiono wprost do więzienia śledczego w sądzie karnym.

Z Wiednia.

Z komisyi budżetowej.

W dalszym ciągu obradowano wczoraj na posiedzeniu komisyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Klofacz uzasadniał, że tylko przez reorganizacyę administracyi można ulepszyć stosunki polityczne i uniknąć wielu wewnętrznych zakłóceń spokoju państwowego i niepotrzebnych drażnień narodów, zamieszkujących monarchię.

Dalej żądano, mianowania w Tyrolu obok namiestnika Niemca, włoskiego naczelnika, wydania ustawy o chorobach zakaźnych i prawa ochraniającego emigrantów austryackich za granicą. Na razie zaś, nim ta ustawa uchwaloną zostanie, winien rząd stać na zdecydowanem stanowisku odpornem przeciw rugom robotniczym z Prus. Następne posiedzenie dziś rano.

Naokoło świata.

(Nowy rosyjski święty. — Spać, ile się komu zechce! — Uciekł przed podszeptem zbrodni. — Co kosztuje maturzysta? — Aresztowanie oszustów w Kanadzie).

Znany „cudotwórca“ Jan Kronsztadzki umiera. Do niedawna wraz z Pobiedonoscewem grał pierwsze skrzypce w kapeli carskiej kamarylli; dziś kona prawie już zapomniany i odegnany od dworu. Ale miał on swe dobre czasy za ponurego tyrana Aleksandra III., a nawet w początkach panowania Mikołaja II.

I byłoby może mu się długo „święciło“, gdyby nie donos do cara, że dla ojca Joana w Rosyi między ciemnym ludem zbiera się składki, które „świętemu“ przynoszą 1250 koron dziennego dochodu.

I nie idą te „dziengi“ na cele duchowne, ani na otarcie łez ubogim, lecz na luksusowe życie „atca Joana“ i „matuszki Porfiryi“, jego kochanicy. Pop dostał od dworu odstawkę, ale się nie dał. W Kronsztadzie założył sektę Joannitów, którym objawił, że jest wcieleniem Chrysta, a Porfirya Matką Bożą. I ma takich, co mu wierzą i... pieniądze dają, a po śmierci mają go nawet ogłosić świętym.

*

Utarło się to powszechnie, iż oddaje się wielkie pochwały ludziom, krótko sypiającym, a osoby takie, jak Fryderyk Wielki, Napoleon, Wellington, Edison i w. i., którzy potrzebowali 4-ch godzin snu, aby zupełnie wypocząć po trudach dnia, stawia się za przykład młodym ludziom, lubiącym długo spać. Tymczasem Woods Hitchinson stawia jako pierwszą regułę snu: „Spać tyle, ile ktoś potrzebuje i może“. Sen bowiem nie jest ustaniem działalności fizycznej, ile zrównoważeniem niszczącej ruchliwości w czasie czuwania przez odżywiającą czynność ciała.

Dzieci śpią bardzo wiele, gdyż sen jest w wysokim stopniu pożytecznym dla ich rozwoju fizycznego, a jeżeli starzy śpią mało, to dzieje się to nie dlatego, iżby niepotrzebowali snu, ale dlatego, iż utracili już zdolność i siłę odbudowy organizmu. Najlepszy więc hygieniczny poradnik w kwestyach snu powinien polecać kłaść się do łóżka, skoro tylko się jest znużonym i wstawać dopiero wówczas, gdy organizm zupełnie wypocznie. Dziesięć godzin snu nie jest bynajmniej za wiele, a kobieta powinna spać dłużej niż mężczyzna, przynajmniej o godzinę.

*

W kołach teatralnych w Petersburgu opowiadają wypadek znanego i cenionego artysty dramatycznego M., zdarzenie jak z jednej strony komiczne, tak znów nie pozbawione barwy tragedyi.

Niedawno p. M. wygrał w jednym z klubów w bakarata kilkadziesiąt tysięcy rubli; wróciwszy w nocy do domu śpiący i zmęczony, położył wszystkie banknoty na stoliku nocnym i położył się do łóżka. Ponieważ był to dzień świąteczny, dlatego rano kazał przywołać golarza. Siadł na stołku obrócony tyłem do stolika, na którym pieniądze leżały i poddał brodę fryzyerowi.

Zaledwie ten jednak namydlił ją i miał przystąpić do golenia, nagle padł jego wzrok na stos banknotów. Te wdzięczyły się do jego ócz, mieniąc się tęczą kolorów. Wtem pobladł, cisnął brzytwę na ziemię, chwycił kapelusz i wybiegł co prędzej. Artysta zdębiał. Zmył namydloną brodę i udał się do fryzyera, pytając o powód ucieczki. Nato ów odpowiedział, że musiał tak zrobić, bo gdy ujrzał tyle pieniędzy u artysty, opanowała go chęć rabunku i poderżnięcia brzytwą gardła artyście.

*

Wedle budżetu na rok 1907, wynoszą wydatki na utrzymanie szkół średnich okrągło 40 milionów koron. W państwie austryackiem istnieje 347 szkół średnich (224 gimnazyów i 123 szkół realnych), do których uczęszcza 115.500 uczniów. Z tych, w roku 1906 zdało egzamin dojrzałości 4% ogólnej liczby. Obliczono, iż stosownie do tego jeden maturzysta, który ukończył już szkołę średnią, kosztował państwo 10.000 K w ciągu ośmioletniej nauki w gimnazyum lub w szkole realnej.

*

Z Montreal donoszą, że policya kanadyjska aresztowała tam 2 Polaków, którzy korzystając z liberalnych ustaw angielskich przez półtora roku wyzyskiwali emigrantów z Galicyi i Królestwa. Jednym z nich jest to znany we Lwowie Jan Nowicki, były dyetaryusz Wydziału krajowego, który

przed dwoma laty wyjechał był do Ameryki, wyłudziwszy od różnych osób kilka tysięcy koron, rzekomo celem wydobycia milionowego spadku po zmarłym przed laty w Argentynie baronie Gostkowskim. W Nowym Jorku zwąchał się Nowicki z szalbierzem Stefanem Werner, vel Wagner, alias hr. Potulickim, czy kapitanem Parkiem i razem z nim udał się do Montrealu, gdzie podając się za doktora praw i adwokata, otworzył „europejską kancelaryę dla spraw prawnych, wojskowych etc.“, dotyczących Austro-Węgier, Rosyi i Niemiec.

Obaj oszuści zaczęli operować wśród polskich robotników w Kanadzie, wyłudzając od nich kolosalne honorarya za prowadzenie rozmaitych spraw. Niedawno obaj „adwokaci“ wzięli się na sposób, który wydatnie powiększył ich dochody. Twierdząc, że są reprezentantami rządu austryackiego, zwołali bawiących tam rezerwistów wojskowych, by podali swe adresy celem kontroli; za zgłoszenie się rezerwisty pobierali oszuści 5 K, za uwolnienie od ćwiczeń od 25—125 K. Potem zajęli się wysyłaniem pieniędzy emigrantów do starego kraju i przyjmowaniem wkładek oszczędności.

Za dużo... parady.

W dziennikach czytamy: W miejscowości N. odbyło się uroczyste otwarcie czytelni.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele nastąpiło uroczyste poświęcenie lokalu przez miejscowych dostojników kościelnych obu obrządków, poczem w pięknie udekorowanej sali zasiedli członkowie i zaproszeni dostojni goście do skromnej (zawsze skromnej) uczty. Wśród licznych toastów wygłoszonych w podniosłych słowach przez prezeza X., kuratora Z., nadradcę Y. i t. d., zapanował wśród zebranych gorący (zapewne od skromnego alkoholu) nastrój, który... i t. d. bez końca...

...W miasteczku S. staraniem JWnych i Wnych panów... powstało kasyno, jako przyszłe środowisko ducha. Po uroczystem itd... (jak wyżej)...

...W naszem mieście budzi się do pracy obywatelskiej ruch wśród inteligencyi. Założono staraniem pp... towarzystwo ochrony... murzynów w południowej Afryce. Po uroczystem i t. d... (jak wyżej)...

...W P. otworzono staraniem i zasługą pp... spożywcze towarzystwo.... Po uroczystem... itd. (jak wyżej)...

Podobne komunikaty przesuwają się setkami przed oczyma czytających dzienniki galicyjskie.

Tyle zasług, tyle starań, tyle uroczystości, nastroju, ducha i t. p. dostojności! I śmią jeszcze ludzie twierdzić, że w Galicyi nędza, że nie mamy ludzi? Niech ci niemądrzy pesymiści tylko pilnie czytają dzienniki, a w lot zmienią zdanie.

Ale oni nie chcą wierzyć. Mówią np., że gdy przed 60-ciu laty kilkunastu prostych tkaczy w Rochdale w Anglii założyło pierwszą wzorową spółkę współdzielczą, to jako głupi ludzie nie odprawiali pompatycznych uroczystości, — ale zato ich towarzystwo obraca dzisiaj rocznie setkami milionów koron i służy za wzór wszystkim dzisiejszym społecznikom w pracy nad ekonomiczną poprawą bytu klas pracujących.

Czytelnię uroczyście założoną odwiedza w regule kilkunastu członków, grających przy piwku w karteczki; — zresztą oświatowa działalność zasypia — bo pp. prezesom, jako ludziom nazbyt skromnym, w zupełności zazwyczaj wystarczają jednorazowe hymny pochwalne, wydrukowane w dziennikach.

Spożywcze towarzystwa po uroczystym wstępie chylą się wnet ku upadkowi, pokazują się niedobory, setki butelek z wodą zamiast z tokajem w piwnicy, bo tokaj wypiły przy ciężkiej pracy nad dobrem towarzystwa nieprzeliczone szeregi wysoko postawionych a dobrze płatnych pp. dyrektorów, członków rady nadzorczej i ich sekretarzy.

Natomiast humanitarne dzieła z niezwykłą powagą produkowane w biednej i głodnej ojczyźnie białych murzynów galicyjskich — nigdy nie mogą doczekać się błogiej chwili skutecznego wybawienia z niewoli czarnych murzynów afrykańskich; zato humanitarni inicyatorzy za swe nieocenione zasługi powinni już być za życia umieszczani w narodowym panteonie w otoczeniu emblematów i akcesoryj w rodzaju np.... lamp jerozolimskich, lub hożych diw niekoniecznie operetkowych, którym nie tyle „ojcowie“ instytucyj humanitarnych, ile humanitarne pieniądze bardzo smakują.

Hej, panowie, którzy w dziennikach ku jednodniowej sławie własnego imienia stwarzacie drukowany raj w naszym kraju — źle się bawicie.

Zdałoby się mniej parady, uroczystości, a więcej pracy, a czasem także i... uczciwości!

Okropna katastrofa w Alpach.

(Do ryciny na str. 1).

Donieśliśmy w swoim czasie w telegramach o olbrzymiej katastrofie lawinowej, jaka zdarzyła się w miejscowości Goppenstein w szwajcarskich Alpach, wskutek której 11 osób zostało zabitych a 15 ciężko rannych.

Jak sięga pamięć ludzka, podobnej i tak w skutkach okropnej katastrofy, nie pamiętają najstarsi nawet mieszkańcy tamtejszych gór. Miejscem jej była mała i cicha osada w dolinie Lonza. Niespełna kilka lat temu, nie było w niej nic prócz kapliczki i kilkunastu góralskich chat, dopiero dzięki budującej się tamtędy trasie kolejowej, weszło życie i ruch w dotąd cichy zakątek.

Ponieważ przybyli tam inżynierowie, urzędnicy i robotnicy nie mieli gdzie mieszkać, wybudowano dla nich hotel specyalny pod nazwą „Hotel Goppenstein“, dom dwupiątrowy, drewniany, lecz na murowanych węgłach, mogący pomieścić 30 do 40 osób. Postawiono go ponadto w miejscu mniej więcej zabezpieczonem przed spadkiem górskich lawin.

Dwa tygodnie temu, w sobotę wybuchła w dolinie Goppenstein wściekła burza; wicher-huragan miotał się jak opętany, drzewa runęły, z chat zerwało dachy. Pod wieczór powstała niebywała dotąd śnieżyca. Nagle uderzył o hotel wicher i w jednej chwili zmiótł go, jak domek z kart, równocześnie zaś z olbrzymim hukiem runęła nań lawina i zrzuciła do rzeki Lonza.

Nie pozostało po nim ani śladu, okrom podmurowań węgłowych, uwidocznionych na rycinie. 11 osób legło trupem pod gruzami domu, resztę zaś pokaleczoną strasznie wydobyto z nadludzkimi wysiłkami.

Zdrajcą ten, kto sprzedaje lub kupuje pruski towar!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Gertrudy — gr.-kat. Harasyma.

We środę rzym.-kat. Edwarda II. Kr.— gr.-kat. Konona M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Pajace“.
We środę „Mściciel“.
We czwartek „Złoto Renu“.
W piątek „Mściciel“.
W sobotę popołudniu „Sen nocy letniej“ — wieczorem „Czar walca“.
W niedzielę popołudniu „Złodziej“ — wieczorem „Tannhäuser“.
W poniedziałek „Hedda Gabler“.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Od wydawnictwa. Oświadczamy niniejszem, że p. Feliks Thumen z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* absolutnie żadne stosunki nadal niełączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

Rocznica bitwy racławickiej. Obchód rocznicy wielkiego zwycięstwa siermiężnego ludu na polach racławickich dnia 4. kwietnia 1794 r. pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, urządza w tym roku podobnie jak roku ubiegłego, Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“. Stowarzyszenie to wzięło niejako spuściznę po komitecie mieszczańskim, który pomnik Bartoszowy wybudował we Lwowie i z tego założenia wychodząc, ostatnie walne zgromadzenie członków „Gwiazdy“ uchwaliło, by każdy wydział w latach następnych miał obowiązek zająć się co roku w dniu 4. kwietnia urządzeniem zebrania pod pomnikiem Bartosza Głowackiego w parku Łyczakowskim i oświetleniem tego pomnika. W tym roku odbędzie się zebranie w sobotę dnia 4. kwietnia wieczorem. Nazajutrz dnia 5. kwietnia urządzone będzie solenne nabożeństwo a wieczorem w sali „Gwiazdy“ uroczysty wieczór.

Co na to eksc. marszałek kraju? Kraj postawił gmach sejmowy, a ludzie dobrej woli założyli „Macierz polską“ w tym gmachu, aby światło w najszersze masy ludowe niosła i miłość ojczyzny w sercach milionów budziła. Aż oto w ostatnich dniach lokal „Macierzy“ stał się gniazdem socyalizmu, bo zbierają się tam na tajne narady indywidua z pod czerwonej płachty oraz i z szajki Breitera i knują tam różne wywrotowe spiski, skierowane głównie przeciw nauczycielstwu ludowemu we Lwowie. Mamy nadzieję, że pan marszałek jako gospodarz gmachu, każe bezzwłocznie socyalistyczną swołocz rozpędzić.

Kamienica Sobieskich. Wczoraj po podpisaniu kontraktu kupna i sprzedaży starożytnej kamienicy Sobieskich, (Rynek 7.) z właścicielem jej Jerzym ks. Lubomirskim,

objął ją prez. Ciuchciński imieniem miasta w posiadanie. Cena jej wynosi 130.000 K.

Oszukańcze leki. Minister spraw wewnętrznych wraz z ministrem handlu i skarbu ze względów sanitarno-policyjnych zabronił surowo sprzedaży i przewozu ogłaszanego „cudownego środka“ na osłabiony słuch, t. zw. „elektrycznej baterji słuchowej“ firmy Keith-Harvey w Londynie, jako niebezpiecznego i wprost oszukańczego środka.

Dla biednych dziewcząt sierot, odbył się wczoraj w Kasynie urzędniczem staraniem Towarzystwa opieki nad dziewczętami, uroczysty wieczorek w którym występowała dziatwa i wiele obiecujący chór „Bard“. Program treści patryotycznej był bardzo ładnie wykonany.

Z notatek reportera. Służący profesora Blauta, zamieszkałego przy ul. Piekarskiej 8, złapał wczoraj w sieniach domu Juliana Turczyńskiego, pomocnika krawieckiego, w chwili, gdy dobierał się do drzwi wytrychem.

Posądzonego o należenie do bandy „Wasiński-Śniegucki“, Juliana Rusinowskiego i pod tym pozorem aresztowanego, wypuszczono wczoraj z aresztów. Trybunał wiedeński podwyższył zasądzonym Jonaszowi Elmerowi i jego żonie na 2 lata więzienia za skupowanie kradzionych rzeczy, karę na 5 lat kryminału. Czułym narzeczonym okazał się Stanisław Petecki, który wyłudziwszy od służącej Anastazyi Szyszki pod pozorem małżeństwa 200 kor. opuścił ją, uciekł bez śladu i wszelkie zmylił pogonie. Z bożnicy koło młynu Maryi Heleny skradziono w nocy 4 lampy elektryczne i 4 kolorowe obrazy wartości 150 koron.

Rada miejska odbędzie posiedzenie dziś o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratusza. Na porządku dziennym prócz pozostałych i niezałatwionych spraw ostatniego posiedzenia znajduje się: Sprawa miejskiego taniego opału. Sprawa 10 milionowej pożyczki na budowę miej. kolei elektr.

Komitet urzędniczy w sprawie wyborów do Rady miejskiej urzęduje każdego dnia od godziny 7—9 w Kasynie urzędniczem, Rynek l. 9, I. piętro.

Uciekła z domu. Zamieszkała przy ulicy św. Mikołaja l. 11, Rozalia Sawicka, doniosła policyi, że córka jej Magdalena, 15-letnia dziewczyna, nie powiedziawszy ani słowa, jeszcze w niedzielę wydaliła się z domu w niewiadomym kierunku. Uciekinierka jest szatynką, silnie zbudowaną. Nad lewem okiem ma lekkie znamię. Zachodzi podejrzenie, czy nie zwabił jej ktoś z międzynarodowych ajentów żywego towaru.

Z ruchu muzycznego. W operze występowała gościnnie w „Tosce“ i w „Tannhäuserze“ pni Orbellini, śpiewając po włosku. Jestto artystka bardzo rutynowana, dramatycznie uzdolniona, o ile czasami nie przesadna, wokalnie obdarzona silnym sopranem dramatycznym, którym włada bardzo umiejętnie, zwłaszcza w górnym rejestrze. Postacie przez nią kreowane wywołały wielkie zainteresowanie wśród publiczności, zwłaszcza w partyi „Toski“, której tradycye pozostawione przez p. Bellincioni dotąd przetrwały; nie zepsuć ich było wielkiem zadaniem dla p. Orbellini, ale dlatego też tem większe towarzyszyło jej uznanie.

Co do „Tannhäusera“ podnieść musimy, że odbył się przy nabitem audytoryum. Świadczy to o wysokim poziomie kultury muzycznej naszej publiczności, która nie zadawalnia się tylko lekką strawą muzyczną.

Wenerą była Orbellini, Tannhäuserem, nieoceniony Bandrowski, który wywołał nowy dla siebie sukces uznania i entuzyazmu.

Z koncertów zeszłego tygodnia największem powodzeniem cieszył się koncert E. Szmedesa nadwornego tenora z Wiednia, który ściągnął wielu zwolenników programu wagnerowskiego. *L. B—r.*

„Niebieskie ptaki“. Jutro przed przysięgłymi rozpocznie się sensacyjny proces przeciwko aresztowanej wczoraj „spółce“ sprytnych oszustów, Kazimierzowi Bekieszowi, W. Iskierskiemu, Wiktorowi Wulczekowi et consortes. Wyjdą na jaw historye wprost niesłychane. Okazało się bowiem, że Wulczek swojego czasu miał popełnić skrytobójczy zamach morderczy na osobie pewnej staruszki przy ulicy Sykstuskiej. Bekiesz, uznany wprawdzie chorym na umyśle, sprytnie dalej popełniał oszustwa, wcale w kombinacyach swoich nie zdradzając waryata. Inny znów „przedsiębiorca“ K. Niedźwiedzki, jako wydawca *Wichru* popełniał pod tą pokrywką rozmaite szantaże i wyłudzenia.

Nasz reporter pisze:

Chce mi się płakać tak, jak te niebiosa krysztalnymi płatkami śniegu popłakiwują nad ludzką dolą i niedolą a nadewszystko nad tymi kwiatkami, które wedle słów poety „zawcześnie na świat przyszły. Mam na myśli te trzy nadobne lwowianki, które nie czekając maja, wszystkie jak na komendę w jednym dniu targnęły się na mizerne swoje życie z powodu — miłości i wszystkim stacya ratunkowa wypompowała bez miłosierdzia żołądek. Debatując nad tem, czy desperatki należały do loży sufrażystek, czy też nie, zawodzę rzewnemi, krokodylemi prawie łzami nad ulicą Grodzickich, której obecnie przybywa sto pierwszy szynk, wbrew ostrzeżeniom przyrody, która w tej okolicy wybuchała już płomieniem spirytusu powyżej ratusza. Doszedłem do wniosku, że ten nowy szynk — to dzieło Hudeca, wyłaniające się z czeluści magistrackich gwoli wygody przekupek.

Pisała do mnie jakaś nadobna czytelniczka, żebym swoimi „wpływami“ „wpłynął“ na szynki, któreby się w niedzielę i święta zamykały już o trzeciej popołudniu. Zato obiecuje mi adoratorka mego talentu laurowy wieniec z bodiaków. Ładna nagroda, co? Ta pani z pewnością do sufrażystek nie należy.

A teraz jeszcze jeden interes. Ponieważ bojkot towarów pruskich wydał u nas nadzwyczaj idealne rezultaty i przemysł pruski dzięki temu pójdzie na żebry z torbami tak wielkiemi, iż sama Szanowna Redakcya w nie się zmieścić by mogła, proponuję, aby nieustawać w chwalebnem dziele i bojkotować wąsy Wilhelma, które podobno sterczą do góry. Każdy więc mężczyzna noszący wąsy szpicami do góry, powinien je obrócić jak kota ogonem na dół, albo nawet i zgolić. Ja, co prawda, jeszcze pod nosem takiego cennego materyału nie noszę i nie mogę w tym kierunku zrobić początku. Zwalam więc cały ciężar na Szanowną Redakcyę i czekam, co to z tą wiosną będzie. Zapewne przestraszyła się wyborów i uciekła pod Moskala albo do kraju pieprzu i haremów.

Nom, chyba dosyć. Na pożegnanie składam się we dwoje jak nożyczki redakcyjne i pozostaję wiernym Szanownej Redakcyi oraz przyszłej swojej narzeczonej

reporter.

Korespondencye redakcyi.

P. Esbet. Stanisławów. — Nadesłany nam wiersz p. t. „Przyszłość“ jest również słabym. Prosi pan o wskazówki. Możemy je udzielić ogólnie. Wymaga się szczerego nastroju, nowych, nieoklepanych już po tysiąckroć myśli, świeżości tematu i doskonałej formy, a nie t. zw. „częstochowskiej“. Cóż to za rym „Panie, zmiłowanie, naszego, najwyższego, litości, przyszłości?“

P. Kajot. — Stanisławów. — W koszu.

Z KRAJU.

Walka cyganów z żandarmami. Piszą nam z Brodów: W nocy dnia 11. b. m. skradziono pewnemu gospodarzowi parę koni. Żandarmerya w Załoźcach, podejrzywając o tę kradzież bandę cyganów, grasującą w okolicy, wysłała jednego z żandarmów w ślad za cyganami. W Podkamieniu przyłączył się do niego drugi żandarm — i obaj śledząc zbrodniarzy, spłoszyli całą bandę obok rogatki, na szosie, wiodącej do Brodów. Cygani z daleka spostrzegłszy żandarmów, szybko wyprzęgli konie — a dwie kobiety z bandy dosiadły ich — i umknęły w szybkim galopie. Cyganie zdołali się ukryć w poblizkim lesie. Żandarmi nie ustali jednak w pościgu — i w jednej karczmie koło wsi Zahodowa odszukali całą bandę. Ale ujęcie ich nie poszło tak łatwo. Obaj cyganie z orczykami rzucili się na żandarmów. Jeden z nich zaś wyrwał żandarmowi karabin. Kto wie, jak wyglądałby rezultat walki, gdyby nie drugi żandarm, który przybył koledze w pomoc — i pchnął cygana bagnetem w bok, w okolicę żeber. Dopiero teraz skuto całą bandę — i odstawiono do sądu w Brodach.

Zamach samobójczy czwartoklasisty. Wczoraj wieczorem zdarzył się w Tarnopolu przykry wypadek. Do czwartorzędnej kawiarni Estery Hirschhorn, gdzie gromadzą się po nocy szumowiny społeczne, przyszło wieczorem dwóch studentów z IV. kl. gimnazyalnej, wypili po 2 szklanki czarnej kawy przyczem zajęci byli pisaniem listu. Po pewnym czasie jeden z nich odszedł a pozostały w separatce Stefan G. dał do siebie strzał z rewolweru wywołując w lokalu wielką konsternacyę. Wezwani natychmiast lekarze dr. Gold i dr. Witoszyński przybyli opatrzyli ranę w brzuchu zadaną kulą z rewolweru małego kalibru i lichej konstrukcyi, poczem odwieziono młodzieńca do domu szwagra, u którego jest na stancyi, tam też dokonano wyjęcia kuli. Stan chorego nie jest groźny o ile nie zajdą dalsze komplikacye. Powodem „nieszczęśliwa miłość“ i brak ochoty do nauki.

Zawiadomione o wypadku Starostwo zarządziło zamknięcie nory, zwącej się szumnie kawiarnią, a w rzeczywistości jaskini rozpusty, gdzie już niejeden młody człowiek stracił honor i egzystencyę. Goszczenie w takich norach, zdala przed okiem szerszej publiczności, rozpustnej młodzieży, powinno Starostwo surowo karać, choćby tutejszy Syon jeszcze mocniej wyszczekiwał w obronie podobnych do siebie indywiduów. Nie od rzeczy będzie dodać, że takich nor znajduje się tu więcej, a rzeczą przedewszystkiem istniejącego tu (jedynie na papierze) Towarzystwa przyjaciół młodzieży, powinno być tępienie tych przybytków pijaństwa i zepsucia. *I. W.*

Pogrzeb wybitnego dziennikarza, ś. p. Jana Popławskiego, jednego z najznakomitszych publicystów, jakich wydała ziemia polska, odbył się w niedzielę w Warszawie. Dawno nie pamiętało to serce Polski takich tłumów publiczności i takiego wspaniałego konduktu żałobnego. Na trumnie niezapomnianego męża, zgasłego przedwcześnie złożono stokilkadziesiąt wieńców, przywiezionych przez deputacye ze wszystkich stron Ojczyzny.

Na Powązkach u świeżej mogiły padły gorące i serdeczne, bezmiernym żalem tchnące słowa z ust prezesa Koła polskiego w Dumie: R. Dmowskiego, posła Sejmowego, dra E. Adama, posła do Dumy, chłopa Z. Nakonecznego, robotnika Bielskiego i przedstawiciela młodzieży uniwersyteckiej, Winiarskiego z Krakowa.

Niebywała choroba. Bardzo rzadkiej, wprost niezdarzającej się choroby ofiarą padł onegdaj młody profesor gimnazyalny, nauczyciel historyi i geografiii w gimnazyum tarnopolskiem śp. Michał Kociuba. Choroba ta nazywa się w medycynie actimoni cosis.

Jest to choroba bydła, a przeważnie koni. Przenosi się na ludzi w ten sposób naprzykład, że ktoś wykłuwa zęby kawałkiem słomy lub siana, na którym znajduje się zarazek tej choroby. Jeżeli w ten sposób do ust człowieka dostanie się grzybek tej choroby, powstaje n. p. w szczęce choroba zupełnie podobna do gruźlicy kości. Jest to choroba ciężka do uleczenia. Leczono ją dotąd zabiegami chirurgicznymi, obecnie próbują ze skutkiem leczyć ją także zapomocą preparatów jodowych. Choroba ta u ludzi niezwykle rzadka, w krajach zachodnich Europy jest wprost nieznaną, natomiast zdarza się np. w Rosyi, wśród ludności trudniącej się pasterstwem.

ZE ŚWIATA.

Pies palący fajkę. Na doskonały sposób poprawienia swego zawodu żebraczego wpadł jeden ociemniały dziad w Nowym Jorku. Ma on ze sobą psa, którego nauczył palić fajkę i tak go w tej sztuce wyćwiczył, że tenże trzymając wciąż w pysku fajeczkę, popuszcza z niej dym tylko wtedy, gdy ktoś z przechodniów ciśnie żebrakowi do czapki pieniążek.



Szczególnie dzieci z dalekich stron miasta zbiegają się codziennie składając całe stosy łakoci i rzucając raz po raz grosze ciemnemu dziadowi, byleby tylko ujrzeć psa jego, kurzącego fajkę, z miną conajmniej zawodowego palacza.

Wyspa dla urzędników. Przed kilku dniami doniosły telegramy, że burmistrz wiedeński dr. Lueger zamierza kupić na morzu Adryatyckiem jakąś wyspę w celu urządzenia na niej zakładu klimatycznego dla urzędników wiedeńskiego magistratu. Sprawa ta przedstawia się nieco inaczej, chodzi tu bowiem nie o kupno, ale o darowiznę. Mianowicie gmina Arbe, (na wyspie tegoż nazwiska), dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, podarowała gminie miasta Wiednia 20 hektarów prześlicznego dębowego lasu na Cap Fronte. Las ten leży w najpiękniejszej części wyspy nad zatoką Sta Margaritta i oddalony jest od miasta Arbe ośm do dziesięć kilometrów. Co z tym prezentem gmina wiedeńska zrobi, nie wiadomo jeszcze, prawdopodobnie jednak utrzyma się projekt dra Luegera, na założenie tam urzędniczej stacyi klimatycznej.

Śmiech powstrzymał katastrofę. W żydowskim teatrze w Nowym Yorku, publiczność poczuwszy nagle swąd i sądząc, że teatr się pali, zaniepokoiła się i rzuciła tłumnie do wyjścia. Groziła katastrofa. Krytyczność sytuacyi oceniła ulubiona przez publiczność aktorka, panna Berta Kaliszówna; wybiegła więc na scenę i poczęła się śmiać, ale tak bardzo długo a tak ślicznie, (jak to u nas umie p. Kliszewska), że publiczność stopniowo uspokajać się poczęła, wróciła do swych krzeseł i wraz z aktorką śmiać się poczęła. Widząc, że się już wszyscy uspokoili, Kaliszówna zeszła ze sceny i przedstawienie odbywało się w dalszym ciągu.

TELEGRAMY.

Nowa akademia.

Wiedeń. Wczoraj w obecności arcyksięcia Franciszka Ferdynanda dokonano tu otwarcia nowej akademii handlowej.

Daszyński ma „katzenjammer".

Wiedeń. Poseł Daszyński, siedząc wczoraj w jednej z tutejszych kawiarni, zachorował nagle tak ciężko, iż stacya ratunkowa przewiozła go do domu.

Pożar makaronów.

Paryż. W Lugdunie wczorajszej nocy wybuchł pożar w wielkiej fabryce makaronu. O godzinie 3-ej nad ranem telegrafowano do dziennika „Matin", że wszystkie budynki fabryczne zgorzały. Wiele innych domów stoi w płomieniach.

Zaburzenia w Indyach.

Bombay. W miejscowości Finneveily aresztowano pewnego handlarza tubylca, co dało powód do zaburzeń. Ludność zrabowała ratusz, stacyę policyjną i budynek sądowy, oraz spaliła archiwum. Policya dała kilkanaście strzałów, od których zginęły cztery osoby. W końcu zarekwirowano wojsko.

Krwawe wypadki na Haiti.

Porte au Prince. W niedzielę rano ogłoszono w mieście plakatami, iż 30 spiskowców antypaństwowych zostało rozstrzelonych. Nastąpią jeszcze dalsze egzekucye. Jest to pierwszy czyn nowo zamianowanego ministra spraw wewnętrznych gen. Deconte'a. Ulice w mieście zupełnie opustoszały. Panuje wielkie wzburzenie. Cudzoziemcy są terroryzowani. Wiele osób schroniło się w zagranicznych poselstwach. Rząd zawiadomił poselstwo francuskie, że wielu spiskowców schroniło się w konsulacie i dlatego rząd nie pozwoli na wyjazd tych osób, które znalazły schronienie w konsulacie francuskim, a które są zamieszane w spisek gen. Firmina, lecz będzie się domagał ich wydania. Rząd oświadcza, iż ma w swem posiadaniu liczne listy gen. Firmina, pisane do spiskowców twierdzi, że wszystkie te listy pisane były w poselstwie francuskiem.

Rząd niemiecki przeciw towarzyszom.

Berlin. Minister kolei żelaznych Breitenbach oświadczył w parlamencie, że rząd nie może tolerować w służbie państwowej urzędników i robotników, wyznających zasady socyalistyczne. To też i w administracyi kolejowej urzędnicy i robotnicy socyaliści nie będą cierpiani.

Z kraju królobójców.

Paryż. Jak agencya Hawasa donosi, wczoraj eksplodowała znów w Barcelonie bomba, przyczem zginęło kilka osób.

Profesor oszustem.

Cieszyn. Tutejszy sąd obwodowy wydał list gończy za profesorem gimnazyum polskiego w Cieszynie, Feliksem Kantorkiem, który uciekł, dopuściwszy się oszustw.

Zajścia w Chorwacyi.

Zagrzeb. Onegdajsze demonstracye trwały cały dzień. Wychodzących członków koalicyi chorwacko-serbskiej obrzucano kwiatami, bana przyjęto obelżywymi okrzykami. Redaktorów pism rządowych witano takiemi słowami, jak; Łotry! Węgierskie świnie itd.

Studenci urządzili popołudniu szereg demonstracyj przed Sejmem i mieszkaniem bana. Na dziś oczekiwane są dalsze demonstracye.

Kradną, gdzie mogą.

Petersburg. Na kolei Moskwa-Kazań, odkryto olbrzymie defraudacye. Już od wielu lat dyrekcya tej kolei otrzymywała na swoje żądanie znaczne sumy na rozmaite inwestycye, mianowicie na budowę wagonów i lokomotyw. Obecnie stwierdzono, że pieniądze te rozkradziono, że nic za te kwoty nie sprawiono i że kolej ta znajduje się w opłakanym stanie.

Z państwa „bojaźni bożej".

Berlin. Przyaresztowano tu lekarza chorób nerwowych, dr. Riendla, który zwabiał do siebie pod pozorem leczenia młode dziewczęta. Trzy skutkiem tego odebrały sobie życie. Zacny lekarz od dawna uprawiał swe niecne rzemiosło, ale że opłacał się sowicie rodzicom, długi czas uchodziło mu wszystko bezkarnie.

IKS. ROWAT.

Dla Matki.

(Szkic.)

Do najzdolniejszych jednak należał niejaki Zawrat, szósto-klasista, syn ubogiego wyrobnika z Żółkwi. Usłużny, koleżański był ulubieńcem całej klasy, bursy i przełożonych. Była to jakaś żelazna natura. Do późniego wieczora biegał po lekcyach, z których pieniądzie odsyłał regularnie rodzicom. W klasie był celującym uczniem, mimo, iż nigdy nie widziałem go, by się uczył.

Jakoś w połowie kwietnia zauważyłem dziwną w nim zmianę. Wychudł znacznie, pożółkniał, ustawicznie chodził senny, tak, iż w końcu poczęło mi się to wydawać podejrzanem.

Wreszcie przed Wielkanocą wyjaśniła się zagadka.

Pewnego dnia przychodzi do mnie dozorca bursy i powiada, iż jeden z uczniów co wieczora około godziny 10 wymyka się z bursy i przez parkan przełazi na ulicę. Postanowiłem to zbadać. Wtem przemknęło mi przez myśl, że to nikt inny tylko Zawrat. Ale gdzie onby chodził w nocy i co robił, nie mogłem na to znaleźć odpowiedzi. Bądź co bądź postanowiłem go śledzić. Tegoż dnia wrócił jak zwykle późno wieczór. Stał w jadalni przy otwartem oknie wpatrzony w gwiaździste niebo. Siedziałem niewidziany przez niego i obserwowałem go pilnie. On stał blady, zmizerowany i wzdychał ciężko.

Wtem poczęły mu nerwowo drgać powieki i z oczu potoczyła się duża, bolem i goryczą brzemienna łza i, spływając po wychudłych policzkach, upadła na ziemię; a on, zaciskając kurczowo zęby, tłumił piersi rozsadzające mu łkanie. Patrząc nań z trudnością wstrzymywałem wzruszenie. Wtem wszedł do pokoju jeden z młodszych kolegów, czwartoklasista i zawołał:

— Zawrat! Przetłumaczcie ze mną Owidyusza! Proszę was!

Zawrat natychmiast otarł łzę na boku i chrząknąwszy kilka razy, zbliżył się do stołu. Młodszy kolega począł opowiadać jakieś facecye, a Zawrat nie chcąc zdradzić tego, co się w nim działo uśmiechał się musu, zaciskajac zęby.

Wiele bolu musiało go kosztować to mistrzowskie odegranie komedyi — życia, gdy w duszy rozgrywał się zapewne dramat! Wreszcie przetłumaczywszy kilkanaście wierszy, udali się na kolacyę, a po kolacyi rozeszli się wszyscy do swych sypialni. Udałem się w stronę sypialni, gdzie wraz z innymi spał. Zawrat i przez dziurkę od klucza zaglądnąłem do środka. Towarzysze Zawrata już spali a on klęczał przed swem łóżkiem i łkając gwałtownie, żarliwie się modlił. Promienie księżyca wpadały przez okno do pokoju i jakby aureolą świętych otaczały głowę biednego Zawrata. Wyglądał w swym bolu jak posąg Nioby.

Wreszcie wstał, zapalił świeczkę i począł czytać jakiś list, a w trakcie czytania lały się łzy rzęsiste z jego oczu. Skończywszy czytać, ucałował list namiętnie, włożył napowrót do koperty i począł coś pisać.

Odetchnąłem nieco. Więc to zapewne jakiś romans! Niepotrzebnie tylko tak się zaniepokoiłem. W każdym razie postanowiłem mieć go na oku. Odszedłem do swego pokoju i poczekawszy z godzinę, poszedłem kontrolować, czy wszyscy uczniowie znajdują się w zakładzie. Było to moim obowiązkiem, jako przełożonego bursy.

Z kolei wszedłem do sypialni Zawrata. Wszystkie łóżka zajęte! Zdjęła mię ciekawość przypatrzenia się Zawratowi w czasie snu.

Zbliżyłem się do jego łóżka i stanąłem, jak wryty. Łóżko było puste, a zamiast Zawrata leżał pod kołdrą zwinięty płaszcz jego.

Piłka nożna do zabawy, okryta peruką z zakładowego teatrzyku leżała w miejscu głowy. A to lampart! — pomyślałem sobie.

Poszedł zapewne na randkę. — I zamiast dotychczasowego współczucia, uczułem doń żal. Począłem następnie przeszukiwać jego kieszenie i znalazłem dwa listy. W jednym z nich poznałem list odczytywany niedawno przez Zawrata, wyjąłem go więc z koperty i począłem czytać:

„Najdroższy nasz Synu!

Na Twe życzenie wysłaliśmy Mamę na klinikę do Krakowa, gdzie Jej za dwa dni będą operowali kataraktę oczu. Operacya będzie kosztowała nas wiele, sprzedaliśmy więc na ten cel ostatnią jałówkę. Módl się, a może Bóg Ciebie prędzej wysłucha i nie martw się, gdyż to Mamci nie pomoże a Tobie zaszkodzić może. Te 20 złr., któreś nam wczoraj posłał, wysłaliśmy natychmiast do Krakowa.

Dzięki Ci najdroższy Synu za Twe poświęcenie, oby Ci Bóg to wynagrodził.

Całuję Cię me dziecko. Twój kochający Cię Ojciec.

P. S. List pisze Anulka i z dziećmi Cię całuje".

(Dok. nast.).

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.